

MONIKA SAWICKA

# 7 KOLORÓW TĘCZY

Wydawnictwo *MAGIA SKÓW*

*Siedem kolorów tęczy*

*Siedem kolorów tęczy*

# **SIEDEM KOLORÓW TĘCZY**

**Monika M. Sawicka**

**(CZYTANIE ZABRONIONE DO LAT 18)**

*Siedem kolorów tęczy*

**Monika Sawicka, 2009 Creative Commons**

Użycie niekomercyjne (ang. Noncommercial).

Wolno kopiować, rozprowadzać, przedstawiać i wykonywać objęty prawem autorskim utwór oraz opracowane na jego podstawie utwory zależne jedynie dla celów niekomercyjnych.

Nie dotyczy części z tekstami konkursowymi.

Wiersze i opowiadania innych autorów – wszelkie prawa zastrzeżone.

Projekt okładki: Ewa Żylińska

Zdjęcia wykorzystane w książce i na okładce: Ewa Żylińska  
[www.zylinski-studio.net](http://www.zylinski-studio.net)

Ilustracje: Anna Król-Wrodycka

Korekta, skład i lamowanie: Katarzyna Krzan  
[www.e-bookowo.pl](http://www.e-bookowo.pl)

Wydawca:

Wydawnictwo literackie „Magia słów”  
Monika Sawicka

Druk: Oficyna Wydawnicza „Read me”  
Warszawa, ul. Mińska 25  
Drukarnia w Łodzi  
ul. Olechowska 83

Sprzedaż i dystrybucja:  
Hurtownia książek Platon  
Warszawa, ul. Kolejowa 19/21  
oraz [www.monikasawicka.pl](http://www.monikasawicka.pl)

ISBN 10-83-923909-9-7  
ISBN 13-978-83-923909-9-2

*Siedem kolorów tęczy*

*Życie jest szansą, chwyc ją. Życie jest pięknem, podziwiaj je.  
Życie jest radością, próbuj ją. Życie jest snem, uczyn go prawdą.  
Życie jest wyzwaniem... Życie jest grą, zagraj w nią.  
Życie jest cenne, docen je. Życie jest bogactwem, strzeż go...  
Życie jest tragedią, pojmi ją. Życie jest przygodą, rzuc się w nią.*

Wierzę we wszystko, co napisałam w tej książce. W każde słowo, każdą łzę i uśmiech.

Wierzę, że Wam też trochę tej wiary przekażę, a jeśli nawet pójdziecie własną drogą, to ta książka Was na chwilę zatrzyma. Jeśli masz tę książkę w dłoniach, to musi być już połowa maja 2009 roku. Ja piszę te słowa 1 marca 2009 leżąc na łóżku w szlafroku w różowo-białe owieczki, słucham Celine Dion i czasami zerkam w lustro, żeby się upewnić czy naprawdę JESTEM. Ty też jesteś. Piękna, doskonała i jesteś cudem.

Jeszcze tydzień temu byłam pewna, że nie będzie żadnej książki. Chciałam leżeć dalej na dnie swojej rozpacz, zwinięta w kłębek, złamana bólem, słabością i bezgranicznym smutkiem. I oto któregoś ranka wstałam z postanowieniem, że jednak napiszę, stworzę, połączę, tchnę życie w siebie.

Nie poddawaj się. Walcz. Każda sekunda naszego życia jest tego warta. Życie jest cudem. Ty jesteś cudem. Wstawaj, walcz!

„Jesteś Arcydziełem i Michałem Aniołem własnego życia. Dawid, którego rzeźbisz, to Ty sam.”<sup>1</sup> Pamiętaj, że „wszystko może się zdarzyć, jeżeli naprawdę w to wierzysz. Twoja wiara sprawia, że to się dzieje.”<sup>2</sup> „Żyj według życiorysu, który chciałbyś dla siebie napisać.”<sup>3</sup>

Pamiętaj też o SŁOWACH. Każde twoje słowo to ŻYCZENIE. Wypowiadasz je, a cały Wszechświat natychmiast się do niego dostosowuje. Słowa mają moc. Ty ją masz.

Jestem wielką czarownicą. Mam dostęp do ogromnych możliwości, duże zdolności, duże wyczucie, skutecznie uruchomioną intuicję, i wiem doskonale, co jest w życiu ważne i wartościowe. Posiadam dostęp do źródła prawdy. Do źródła uniwersalnej mądrości.

Ty także.

---

<sup>1</sup> Dr. Joe Vitale, cytat z filmu *Sekret*

<sup>2</sup> Frank Lloyd Wright

<sup>3</sup> Aleksander Kumor

*Siedem kolorów tęczy*



Jaka mnie, Panie Boże stworzyłeś,  
taką mnie masz.  
I Wy też, Drodzy Czytelnicy

Całuję przegotulam i pozdrawiam.  
Monika Sawicka

*Photography by Ewa Zylitcka*

*Specjalne podziękowania dla Czytelników:  
jesteście dla mnie w tym samym stopniu inspiracją, w jakim,  
mam nadzieję, ja uczestniczę w Waszym życiu.  
Ja bez Was nie istnieję, jesteście bardzo ważną częścią mojego świata.*

*Siedem kolorów tęczy*

*Albo chodź, przytul mnie,  
albo odejść i przebaczyć,  
i niech stanie się to tu i teraz;  
Albo teraz i już  
kiedy niebo cię zryła,  
albo wszystko skończone i wybacz.*

Andrzej Piaseczny, *Chodź przytul, przebaczyć*, z płyty: *Spis rzeczy ulubionych*

*For my Karma...*

*(So close no matter how far)*

*Love is the only way out of solitude*  
- miłość to jedyne wyjście z samotności

*...i od dnia, w którym Cię spotkałam mam: oczy brązowo-niebieskie,  
w sercu wytatuowane Twoje imię,  
a duszę, umysł i ciało zapisane historią naszej miłości.*



Książkę tę dedykuje:

Mojemu Mężowi Piotrowi i Córce Karolinie – razem dalej do przodu, z wiatrem i pod wiatr. Za cierpliwość, za czas, co przed nami i za to, że tak pięknie potrafimy się różnić.

Przyjaciołom – Starym i Nowym – Kasi Ciechanowskiej (Moja Przyjaciółka, Wspaniały Człowiek i Utalentowana Wróżka).

To dość nietypowe, ale jestem jak Złota Rybka, zatem:

„Nikt nie może tracić z oczu tego, czego pragnie, nawet kiedy przychodzą chwile, gdy zdaje się, że świat i inni są silniejsi. Sekret tkwi w tym, by się nie poddać” – Paulo Coelho, *Piąta Góra*.

Monika uparcie dąży do celu, a sukcesem w jej życiu pisarskim są wspaniałe książki kojące serce i umysł. Dziękuję, że jesteś, Moniu i GRATULUJĘ – napisz to w dedykacji w książce ode mnie.

No to napisałam... choć mi trochę niezręcznie.

Ani Brędowskiej (Tyś częścią mego serca, dotknięta przez Los rozumiesz mnie bez słów).

Aśce Karpińskiej (była ogromną inspiracją i współautorką dialogów, w tym czasie bardzo cierpiała, ale zawsze znalazła czas i siłę, żebyśmy pocierpialy razem).

Agnieszce Jackowiak (za ożywczy opiermandol i życiową mądrość).

Ewie Horzeli (za solidaryzowanie się w analogicznej sytuacji).

Magdzie Żurawskiej, Kasi Rogali, Agnieszce Ziarnik, Arturowi Szklarczykowi, Marioli Sznapce, Agnieszce Kminikowskiej, Ani Kosiakiewicz, Joasi Szczypek, Agacie Brodowicz, Kasi Madey, Michałowi Bobrowskiemu, Mariuszowi Grabowskiemu, Tomkowi Woźniakowi, Andrzejowi Drelichowi (za wsparcie, cierpliwość i czas).

Ali Pleszkiewicz (za inspirację do ćwiczeń na siłowni, cierpliwość, zrozumienie i dobre słowo).

Januszowi Leonowi Wiśniewskiemu – rybakowi dalekomorskiemu,

pisarzowi, który o miłości opowiada w swoich książkach tak, jak nikt – wspaniałemu Przyjacielowi i niezwykle mu mężczyźnie. Dziękuję, że jesteś...

Dziękuję Wam, że nie pozwalaliście mi umrzeć, że kontrolowaliście moje spadanie na dno, wiedząc, że jestem uparta i pozwalając mi na uciekanie do mojego kokonu. A ja, mimo wszystko zawsze czułam na plecach Wasz oddech, a na ramionach Waszą dłoń. Dziękuję za słowa wsparcia i zwyczajny OPR<sup>4</sup>. Dziękuję, że jesteście. Dzięki Wam jestem ja. I ta książka.

Mojej Mamie, Halinie, za esemesy, w których pisała, jak bardzo mnie kocha, jednocześnie informując mnie, że jestem całkiem nienormalna. Też Cię kocham, Mamuś. I babcię i dziadziusia też kocham. I „prawie” mamie - też Halinie, za to, że traktuje mnie jak własne dziecko. Mojemu Ojcu za materiał genetyczny.

Moim znajomym z Fitness Clubu, a szczególnie Robertowi Stanisławskiemu, Agnieszce Olejnickiej, Ewie Winczewskiej, Joli Gogolewskiej, Darii Kazimierskiej, Justynie Mazepus.

Pomysłodawcom wątków zagranicznych – Marcie i Lidce Balcerzak, Adze, Szukierkowi, Królowi.

Specjalne podziękowania dla Kasi Krzan, która cierpliwie, bez słowa skargi zносиła milion moich poprawek oraz Ewie Żylińskiej za pracę społeczną i super projekt.

Patronom medialnym za zaufanie i wierność.

---

<sup>4</sup> Opiermandol.

## OPOWIEŚĆ INDYJSKA

Mój przyjaciel otworzył szufladę w stoliku nocnym swojej żony i wyciągnął pakunczek owinięty w biały papier. Odwinął papier i zobaczył piękny, jedwabny komplet bielizny. „Kupiła go jakieś dziewięć lat temu, nigdy nie założyła, przechowywała na specjalną okazję. Dobrze. Myślę, że teraz będzie odpowiednia okazja. Zbliżył się do łóżka i położył tę bieliznę obok rzeczy, w które miała zostać ubrana jego żona na pogrzeb. Kilka dni wcześniej umarła. Odwrócił się do mnie i powiedział: Nigdy nie przechowuj niczego na specjalne okazje, każdy dzień twojego życia jest specjalną okazją”.

Nigdy nie zapomnę, jak te słowa zmieniły moje życie. Teraz częściej czytam książki, siaduję na tarasie i podziwiam panoramę ogrodu. Nie marnuję czasu na wyszukiwanie chwastów. Poświęcam więcej czasu rodzinie i przyjaciołom. Nie jestem pracoholikiem. Zrozumiałem, że życie daje nam doświadczenia nie po to, aby je przeżyć, ale po to, by z nich korzystać i cieszyć się. Nie przechowuję niczego. Codziennie używam najlepszej zastawy stołowej. Gdy tylko zapragnę, ubieram się w nowy garnitur, żeby pójść w nim do supermarketu. Już nie przygotowuję wyjątkowych potraw jedynie na wielkie uroczystości, robię to kiedy tylko mam na to ochotę. Sformułowania: „kiedyś to zrobię”, „pewnego dnia”, „następnym razem” wykreśliłem ze swojego słownika. Jeśli nie zaszkodzi robić pewne rzeczy teraz, to po co czekać? Nie wiem, co zrobiłaby żona mojego przyjaciela, gdyby wiedziała, że następnego dnia już jej nie będzie. Myślę, że zadzwoniłaby do członków swojej rodziny i najbliższych przyjaciół, a może także do dawnych znajomych. Zadzwoniłaby, aby przeprosić za stare kłótnie i przykrości. Chciałbym myśleć, że poszłaby do restauracji chińskiej, jej ulubionej. Są takie małe, niezrobione rzeczy, które by mi dokuczały, gdybym miał świadomość, że zostało mi niewiele godzin. Dokuczliwe, bo nie zobaczyłbym już moich przyjaciół, których zamierzałem

odwiedzić „pewnego dnia”. Dokuczliwe przez to, że nie napisałabym listów, które chciałem napisać „którego dnia”. Dokuczliwe i smutne, bo nie zdążyłbym powiedzieć mojemu rodzeństwu i moim dzieciom jak bardzo ich kocham. Teraz postanowiłem nie przechowywać „na specjalne okazje” niczego, co dopełniałoby nasze życie radością i szczęściem. Każdego dnia mówię sobie, że ów dzień jest wyjątkowy. Każdy dzień, każda godzina, każda minuta jest wyjątkowa.

Ta Tantra jest dla Ciebie. To wskazówki na życie:

- chętnie pomagaj innym ludziom
- ucz się na pamięć swoich ulubionych wierszy i nie wierz we wszystko, co widzisz
- mów „kocham cię” tylko wtedy, gdy jest to prawda
- gdy mówisz „przykro mi” patrz drugiej osobie w oczy
- wierz w miłość od pierwszego wejrzenia i nigdy nie śmiej się z cudzych marzeń
- kochaj głęboko i namiętnie
- możesz czasami odnosić porażki, ale bez ryzyka nigdy nie będziesz żył pełnią życia
- mów powoli i myśl szybko
- pamiętaj, że ogromna miłość, jak wszystkie wielkie sukcesy, wymaga dużego ryzyka
- gry przegrasz, wyciągnij z tego wnioski i pamiętaj o trzech złych zasadach:
  1. szacunek do siebie
  2. szacunek dla innych
  3. odpowiedzialność za swoje czyny.

Nie pozwól, aby mały problem zniszczył wielką przyjaźń.

Gdy wiesz, że popełniłeś błąd, natychmiast go napraw.

Uśmiechaj się, gdy odbierasz telefon, ten kto dzwoni, usłyszy to w twoim głosie.

Weź ślub z osobą, z którą ci się wspaniale rozmawia.

*Siedem kolorów tęczy*

A gdy nadejdzie starość, ta umiejętność będzie znacznie ważniejsza od wszystkich innych.

Spędzaj trochę czasu w samotności, otwieraj się na zmiany, ale nigdy nie porzucaj swoich wartości.

Pamiętaj, że czasem cisza jest najlepszą odpowiedzią.

Czytaj więcej książek i oglądaj mniej telewizji.

Żyj dobrze i uczciwie: gdy już będziesz stary i wspomnisz przeszłość, będziesz mógł cieszyć się swoim życiem po raz drugi.

Ufaj Bogu, ale zamykaj dobrze drzwi.

Czytaj między wierszami, dziel się swoimi umiejętnościami – to jest sposób, by być nieśmiertelnym

Żyj w zgodzie z planetą.

Nie przerywaj komuś, gdy okazuje ci czułość.

Pilnuj swoich interesów – nie wtrącaj się do spraw innych.

Nie ufaj temu, kto zamyka oczy podczas pocałunku

I kochaj, kochaj, kochaj.

*Siedem kolorów tęczy*



*Photography by Lena Zylakova*



**Spis treści:**

PROLOG.....	17
CZERWONY.....	18
ŻÓŁTY .....	88
ZIEŁONY.....	119
NIEBIESKI.....	198
FIOLETOWY.....	217
INDYGO.....	277
EPILOG.....	291
WIOSNA.....	293

## **Instrukcja obsługi, czyli jak czytać:**

1. najlepiej uważnie i bez niepotrzebnych przerw. Za niepotrzebne przerwy uważa się wszystko, poza opróżnianiem pecherza i lodówki.
2. ciąg gwiazdek oddziela bohaterki dwóch opowieści – Hanke i Mariję.
3. trzy gwiazdki oddzielają wydarzenia w obrębie tej samej historii.
4. po szczęśliwym dobrnięciu do końca nie należy udawać się na psychiatryczne leczenie zamknięte.
5. zaleca się natomiast napisanie maila do autorki: **monikasawicka.listy@autograf.pl**, w którym – jeśli się nie podobało – śmiało można jej nawrzucać, sflugać i sponiewierać. A jeśli się podobało można poprosić ją o rękę, przy czym pamiętać trzeba, że ma tylko dwie, lub zwyczajnie, po prostu powiedzieć: Sawicka, ty stary rowerze, dalaś radę.





## PROLOG

Zawsze, kiedy jesteś przy mnie blisko, wylazi ze mnie całe zło, a wstępuje dobro, wyciszenie i ciepło. Jeszcze czuję Twój zapach i oddech, a Twoja nieskończona wrażliwość siedzi mi na barkach i nie mogę jej strzepnąć. A powinnam, bo z Twoją wrażliwością w moim ciele, wśród ludzi, z którymi przyszło mi żyć, byłabym martwa po tygodniu. Ja swojej pozbyłam się, gdy wraz z odejściem mojego Dziecka, odeszły Anioły, a ja kazałam im wziąć też to, co we mnie najlepsze – miłość, czułość, zdolność empatii, radość. I coś Ty najlepszego zrobił? Przyjechałeś i skazałeś mnie tą swoją dobroduszością i bezwarunkową miłością do całego świata. Teraz będę musiała wziąć prysznic i zetrzeć z kawałkami naskórka tę Twoją wrażliwość, dokładnie splukać razem z krwią i łzami, żeby przypadkiem nie został ani jeden milimetr, gram. Ani jedna kropla. Właśnie postanowiłam, że już więcej nie pozwolę Ci podejść do mnie zbyt blisko z obawy przed tym, że któregoś dnia znowu naznaczysz mnie sobą i zostaniesz, jak tatuaż, jak wylew podskórny, którego nie da się usunąć, zlikwidować. A ja chcę odejść bez pożegnania, nie zostawiając po sobie niczego, za czym bym tęskniła tam, dokąd pójdę i niczego, za czym by tęsknili ci, którzy zostaną tutaj. Ale z Tobą na sobie nie zrobię ani jednego kroku. Ty jesteś jak grawitacja. Proszę, przestań. Już mnie więcej nie naznaczaj, nie tatuuj, nie przenikaj, nie przyciągaj. Pozwól mi odejść, kiedy i jak będę chciała.

– Obawiam się, że muszę ci odmówić. To jedyna rzecz, jakiej nie mogę dla ciebie zrobić. Bo obiecałem sobie, że zanim umrę, chcę walczyć o życie. Nie ma znaczenia, czyje jest to życie. Dopóki mogę iść o własnych siłach, pójdę tam, gdzie zechcę.<sup>5</sup> I ty też pójdziesz.

---

<sup>5</sup> Paulo Coelho, *Jedenaście minut*



## CZERWONY

„jestem naznaczona wieloma bliznami, ale pamiętam także o wielu szczęśliwych chwilach, których nigdy bym nie przeżyła, gdybym nie znalazła w sobie dość odwagi, aby przekroczyć pewne granice”

Paulo Coelho

**Kolor czerwony** pozwala na szybsze odzyskiwanie sprawności umysłowej, przyspiesza rytm serca, daje uczucie ciepła, poprawia nastrój. Jest uważany za kolor miłości, działa pobudzająco. Czerwień dodaje energii, odwagi, wyzwala bunt namietność, jest twórcza i niszcząca jednocześnie. Symbolizuje potrzebę aktywności fizycznej i emocjonalnej, może informować o słabym krążeniu krwi i niskim ciśnieniu. Osoba, która lubi ten kolor ma gwałtowny charakter, jest płomienna i impulsywna. Cechuje ją odwaga, porywczosć, skłonność do wspaniałomyślności. Jest także osobą niecierpliwą i czasami egoistyczną. Jest to podstawowy kolor sygnałowy. Czerwony jest dla obserwatora żywy, widoczny i pobudzający. Jest symbolem ognia, ciepła i ostrzeżenia przed niebezpieczeństwem. Nawet w najczystszy odcieniu, jest bardzo intensywny i przyciąga uwagę swoją agresywną

naturą. Wynalazcy znaków ostrzegawczych nie są jedynymi, którzy zauważyli ten mechanizm. Przemysł reklamowy także często wykorzystuje kolor czerwony. Nawet małe czerwone elementy wywierają duży efekt i przyciągają wzrok.

Osoba, która wybiera kolor czerwony jako określenie siebie samego jest ambitna, odważna, energiczna i ekstrawertyczna. Czerwień jest jednocześnie najbardziej jaskrawym i dramatycznym spośród kolorów. Jest również bardzo ludzki i cielesny. Gdy wybierasz czerwony, oznacza to, że jesteś osobą dynamiczną, bezpośrednią i hojną. Masz silny charakter, kochasz działanie i konkurencję, dobrze wiesz, czego w danej chwili pragniesz i na ogół to dostajesz.

Kobiety, które wybierają ten kolor, mają skłonność do szybkich i emocjonalnych reakcji, mężczyźni natomiast lubią wyróżniać się z tłumu, często na polu polityki, jako iż uwielbiają, gdy okazywany jest im szacunek. Niektórzy zważ ich gladiatorami, inni przywódcami. Jako tacy, posiadają oni zdolność i moc posuwania się do przodu.

Jeśli wybrałaś czerwień, jesteś dzięki swojemu seksapilowi najbardziej rzucającą się w oczy osobą w towarzystwie. Za tobą stoi siła, odwaga, przekonanie o własnych prawach i żądanie sprawiedliwości dla wszystkich.

Kilka lat temu wydarzyło się w moim życiu coś, co w konsekwencji upewniło mnie, że nie jestem z żelaza, lecz z porcelany. Cały mój świat zatrzymał się i zamilkł. Życie straciło zapach, kolor i smak. Nawet, jeśli zamkniesz oczy, świat nie zniknie, więc lepiej mieć je szeroko otwarte, by móc sobie uświadomić, czego chcemy. Z zamkniętymi oczami nie osiągniemy zamierzonego celu. Od kilkunastu dni świat znów powoli ruszył, a ja z nim. Nie wiem, czy zdołam dotrzymać kroku jemu i samej sobie, ale spróbuję, bo znowu odzyskałam bezmierną wolę życia, uświadomiwszy sobie, że tylko ja mogę nadać mu sens. Uniosłam się lekko na łokciach, wspierałam na palce i zaczęłam wychodzić z dna mojej rozpaczki. Rozliczyłam się z przeszłością, choć wiem, że ona i tak nie zniknie. I może chce także zostać moją terażniejszością lub przyszłością. Ale dziś już wiem, że strach przed cierpieniem jest gorszy od samego cierpienia. Najbardziej cierpimy, gdy nie potrafimy podjąć żadnej decyzji. I że będzie, co ma być.

Życie jest zbyt krótkie i zbyt piękne, by je zmarnować. Chcę żyć według życiorysu, który chciałabym dla siebie napisać. Pragnę być zwariowana i przeżyć swoje życie tak, jak mnie się podoba, a nie tak jak się podoba innym.

„(...) Spoglądam na Mirabelle, leży cicha, uśmiechnięta. Mam nadzieję, że ci się to spodoba, Mirabelle. Myślę, że miną całe lata, zanim ktoś przyjdzie tu, by cię odnaleźć. Jesteś blisko domu i tych, których kochasz. Chciałbym zostać tutaj z tobą, ale muszę już iść (...). Nigdy cię nie zapomnę, ukochana. Żegnaj, Mirabelle, żegnaj. Wiesz, jak bardzo cię Kocham (...). Myślę o Mirabelle, która tam została. Wydaje mi się, że dostrzegam delikatny blask świateł (...). Och, Mirabelle, tak bardzo za tobą tęsknię. W swojej ślepotce nauczyłaś mnie widzieć (...).”<sup>6</sup>

Po raz ósmy czytałam *Spóźnionych kochanków* i po raz ósmy płakałam jak dziecko. Najpierw lkałam bezgłośnie bojąc się, że ktoś mnie usłyszy, a najbardziej, że ja sama. Po chwili płakałam w głośno, a łzy zalewały mi policzki. Płacz oczyszcza. Choć czasem mam wrażenie, że sprowokowany przez nas samych jest pewną formą autodestrukcji.

---

<sup>6</sup> Wiliam Wharton, *Spóźnieni kochankowie*

Czyli stoi to w sprzeczności z teorią oczyszczania, bo ta kojarzy się pozytywnie. Czy autodestrukcja może być dobra? Może. Jeśli jest jedynie metaforą i pozwala narodzić się nowemu. Pełne zniszczenie, a zaraz potem narodziny. Koniec zawsze oznacza początek. A ja już od dawna nie stałam w deszczu ani śniegu z wyciągniętymi przed siebie dłońmi, z zamkniętymi oczami, ale widząca wszystko i jeszcze więcej i nie czułam się częścią tego świata. Bo ten świat już przestał być mój. Był bezpieczny, niczyj, nie umiał lub nie chciał mnie pokochać, być może, dlatego, że ja nie umiałam pokochać jego. Nie tak dawno wydawało mi się, że trzymam świat w dłoni. Że mogę wszystko. A teraz? Całkowity brak symbiozy tak niezbędnej dla zachowania równowagi. To już nie był mój świat i ja nie byłam jego.

Aż do tamtego popołudnia. Nie wiedziałam, że otwierając email, otwieram drzwi. Chwilę wcześniej nawet ich nie widziałam.

## **List do mnie**

*Spróbuję usunąć choć parę kamieni z Twojej ścieżki, tak jak ci, od których się uczyłem, usuwali je z mojej. Mimo, że podobno całą wiedzę wszechświata mamy w sobie i wędrując przez życie jedynie przypominamy sobie wszystko, za wsze będziemy szukać mistrzów, którzy pokażą nam drogę. Dla mnie najważniejszym nauczycielem jest po prostu drugi człowiek, bo kontakt z inną osobą jest największą inspiracją. Warto przejrzeć się w lustro zachowań kogoś, kto staje obok nas. To, co w nim raz, to nasze ukryte lęki, nasze własne wady. To, co zachwyca, to nasze wewnętrzne światło odbite w jego duszy. Warto posłuchać, co ma nam do powiedzenia. Krytyka uczy, akceptacja wzmacnia poczucie własnej wartości, a relacje z osobistych doświadczeń innego człowieka pokazują ogromną różnorodność życiowych ścieżek, pomagając jednocześnie określić poziom naszej empatii. Dlatego tak bardzo cenię sobie spotkania z drugą osobą, a mój dom jest zawsze otwarty. Można do mnie zapukać niemal o każdej porze dnia i nocy, bo każdy gość przynosi ze sobą nowe doświadczenie, każdy gość w jednej chwili może stać się moim nauczycielem, dzięki któremu odkryję coś zupełnie nowego.*

*Jestem świadomy, że moje myśli wpływają na rzeczywistość, więc biorę odpowiedzialność za wszystko, co mnie spotyka, biorąc odpowiedzialność za swoje myślenie.*

*Trudno jest przyciągnąć szczęście, jeśli uważa się siebie za kogoś gorszego, kto na nic dobrego nie zasługuje. Warto, zatem i dlatego mieć pozytywny stosunek do własnej osoby. Poza tym, kiedy kocha się siebie, wszystko robi się z miłością. Człowiek rozwija się, promieniuje miłością, przyciąga więcej pozytywnej energii.<sup>7</sup>*

\* \* \*

Być może pod wpływem listu od nieznanego lub też wzruszenia Whartonem, albo jednym i drugim, skreśliłam słowa, których znaczenia nie rozumiałam. Mogły być początkiem mojej nowej książki, marzeniem, fantazją lub po prostu mogły nie mieć żadnego znaczenia. Jednak to napisałam. Splotłam litery w słowa, ze słów utkałam zdania, a ze zdań zaczęłam dziergać życiorys, według którego chciałam żyć. Może to początek mojej książki?

Moja droga Karmo,

„Znalazłam Ciebie gdzieś na końcu świata i wszystko już wiem. Szukałam całe dni, miesiące, lata i odnalazłam Cię. Już wiem, że od dziś chcę dzielić z tobą wszystkie moje sny. Zasypiać i budzić się przy Tobie do końca swoich dni.”<sup>8</sup> Chcę widzieć świat w kolorach tęczy. Czy możesz go dla mnie nimi pomalować? Pozwól mi być Twoją tęczą.

Wierzę w Przeznaczenie, uważam, że na wszystko w naszym życiu jest odpowiedni czas i odpowiednie miejsce. Ten czas dla nas przyszedł niespodziewanie i wydawać by się mogło, że przypadkowo. Ale w przypadki też nie wierzę, zatem... przeznaczenie.

Nie wiem, kto i dlaczego postanowił, abyś Ty stanął na mojej drodze, a ja na twojej, na granicy dwóch różnych krajów, różnych kultur, różnych światów, ale szczerze mówiąc, mało mnie to obchodzi, bo ogromnie się cieszę, że tak się stało. Choć dzielą nas tysiące kilometrów, zrobię wszystko, żebyś czuł moją obecność tak, jak ja

---

<sup>7</sup> [priv.twoje-sudety.pl/%7Eszarotka/sens.html](http://priv.twoje-sudety.pl/%7Eszarotka/sens.html)

<sup>8</sup> Paulla, *Od dziś* – singiel z płyty: *Nigdy nie mów zansze*

czuję Twoją. Od tego mamy coś tak wspaniałego jak wspomnienia i tak pięknego, jak wyobraźnia. Wystarczy zamknąć oczy i przywołać wspomnienia, które dla mnie są w tej chwili tym, co pozwala mi przetrwać ten czas bez Ciebie. Zamknij oczy i wyobraź sobie, że jestem tuż obok, tak blisko, że czujesz mój oddech na swoim karku, ciepło mojego ciała, mój zapach... Pamiętaj: *so close no matter how far*.<sup>9</sup>

Nasze wspomnienia są jak albumy ze zdjęciami, które tylko my możemy ożywiać, kiedy chcemy. I choć nie mieliśmy zbyt wiele czasu, by zappełnić ten album po brzegi, to zgodzisz się ze mną, że nie liczy się ilość, ale jakość? Tęsknisz za mną? Wiem, że tak. Czuję. Czytam w listach od Ciebie. Widzę w Twoich oczach, gdy zabawnie jak dziecko przysuwasz twarz do kamery, żeby przesłać mi całusa. Mam coś dla Ciebie. Nigdy jeszcze tego nikomu nie mówiłam. Czekałam z tym na Ciebie. I teraz chcę wyrzyczyć całemu światu - Kocham Cię! Chcę szeptać Ci do ucha - Kocham Cię! Kocham Cię w stu językach świata. Tak. Jestem tego pewna. Pewna, że bardzo Cię kocham, moja Karmo.

\* \* \*

„Niemożliwe to tylko wielkie słowo rzucone na wiatr przez maluczkich, którzy godzą się z naturalną kolejną rzeczą zamiast wykrzesać siłę, by ją zmienić.

Niemożliwe to nie fakt, to jedynie opinia. Niemożliwe to nie deklaracja. To wyzwanie. Niemożliwe to potencjał możliwości.

Niemożliwe jest chwilowe. Niemożliwe nie istnieje.”

Stałam przed wystawową szybą sklepu z markową sportową odzieżą i oczom własnym nie wierzyłam. Szyba oklejona była tym właśnie tekstem.

Jakiś gorący umysł z działu reklamy i promocji Adidasa włączył do kampanii reklamowej słowa, których staram się nauczyć i, w które chcę uwierzyć od ponad dwóch lat. Od czasu, gdy...

---

<sup>9</sup>Tak blisko, choć tak daleko



Siedem kolorów tęczy



Niemożliwe. Podobno nie istnieje. Zdziwiająca: najpierw list od Adama, którego nie znam, a teraz to... Tak naprawdę nie znam jego imienia. Nazwałam go Adam, bo tak miał na imię pierwszy mężczyzna. Nieudany prototyp ewoluował wprawdzie, ale przez tysiące lat niewiele się zmieniło. Emocjonalnie pozostał w jaskini.

A ja? Kim jestem ja? Jestem wielką czarownicą. Mam dostęp do ogromnych możliwości, duże zdolności, duże wycucie, skutecznie uruchomioną intuicję, i wiem doskonale, co jest w życiu ważne i wartościowe. Posiadam dostęp do źródła prawdy. Do źródła uniwersalnej mądrości. Potrzebuję tylko kluczyka, który gdzieś mi się czasami zawierusza... kluczyka, żebym mogła uzyskać kontakt z tym źródłem.

\* \* \*

## **List do mnie**

*Mysł kreuje rzeczywistość. Pamiętaj w każdej chwili istnienia, że nasze myśli mają wpływ na otaczającą rzeczywistość. To, co myślimy, na czym się skupiamy, czemu poświęcamy dużo uwagi – to właśnie się dzieje. Dlatego, jeśli czegoś się boimy, jeśli strach przed czymś wypełnia nasze myśli – bardzo często to właśnie się staje, bo nasza zalekniona uwaga przyciąga dokładnie to, na czym się skupialiśmy w swoich obawach. Dlatego tak wielkie znaczenie ma umiejętność pozytywnego myślenia. Ciągłe narzekanie, powtarzanie z przekonaniem, że jest źle, a będzie jeszcze gorzej, nieuchronnie to właśnie do nas przyciąga... Nie bądźmy potem zdziwieni, że spotykają nas przykrości, skoro swoim smutkiem i negatywnizmem, takie wydarzenia wokół siebie budujemy.*

*Każdemu chyba zdarzyło się zastanawiać nad tym, jak to jest, że ludzie cisi, spokojni, opanowani, często bardzo mili dla otoczenia i dobrze życzący innym, nie zawsze są szczęśliwi, zdrowsi i bogaci. Z drugiej strony znamy przecież takich, którzy wyszywają się na innych, bezwzględnych, cynicznych, często agresywnych i brutalnych, ale którym się w życiu powiodło, są bogaci, mają wszystko, czego zapragną.*

*Zadajemy sobie wtedy pytanie, czy na tym ma polegać sprawiedliwość? Dlaczego, ktoś miły, uprzejmy, serdeczny nagle ciężko dotknięty zostaje rakiem, bądź*

inną bardzo ciężką chorobą, a psychopatyczny i bezwzględny typ ma się świetnie? Dlaczego ziemia nosi złych ludzi, a cierpią ci dobrzy? Odpowiedzi, jakie są zwykle sformułowane na te pytania zakładają, że jeśli nie na tym, to na „tamtym” świecie sprawiedliwość zostanie wymierzona.

W naszej kulturze i w naszej religijności tkwi przekonanie, że cierpienie uszlachetnia, że jest potrzebne, a nawet niezbędne. Istnieje nawet gloryfikacja cierpienia jako swoistego „daru”. Inni znowu pragną obarzyć los za swoje niepowodzenia i problemy. Mówi się, że to przeznaczenie, że jesteśmy chorzy, bądź biedni, lub, że nasza bliska osoba jest alkoholikiem lub narkomanem. Bardzo trudno jest nam przyjąć, że nasze życie, problemy, cierpienia, choroby, wypadki, bieda i samotność, to owoc czasem wielu lat negatywnych myśli, pielęgnowanych urazów, skrytej nienawiści do innych i do siebie samego. Za swoje nieszcześcia wolimy obarzać los, „gwiazdy”, innych ludzi, przyjęcie zaś na siebie odpowiedzialności za swoje życie jest często zadaniem, które wydaje się nam zbyt trudne, a czasem i niemożliwe.

Ciekawe jednak, że sukcesy, jakie osiągamy w życiu chcemy przypisać swojej mądrości, pracowitości, zapobiegliwości, wykształceniu itd. Natomiast kłopoty i nieszcześcia zwykle są sierotami. Te już od nas nie zależą.

Jeszcze większe zdumienie przynosi przekonanie o tym, że źródłem tego wszystkiego, co dzieje się w naszym życiu jest nasz umysł, wraz z jego owocami, czyli myślami, które wysyłamy w świat i które są integralną częścią naszej osobowości. Ale to tylko pozornie jest trudne do wyobrażenia i zrozumienia. Przecież nie dziwi nas to, że ludzie, którzy osiągają sukcesy i są szczęśliwi, są też zarazem bardzo pozytywnie nastawieni do świata i do siebie samych. Ludzie cierpiący to często osoby pełne negatywnych myśli, przeświadczone o tym, że świat jest zły, że tylko silni i bezwzględni sobie poradzą, że tylko pieniądze pozwalają osiągnąć bezpieczeństwo i spokój wewnętrzny.

Ale nieprawdą byłoby sądzić, że ludzie o dobrym sercu i wrażliwej duszy są skazani na cierpienie. A ci, którzy niszczą innych, by sami osiągnąć sukces, znajdują szczęście i miłość. Wielu z tych, którzy są znani jako osoby dobre i mile, choć bardzo cierpią i jest im źle, to często ludzie z głębokimi problemami, przed którymi nie przyznają się innym i sobie samym też. Często noszą w swoim życiu głębokie rany, które są skrzętnie ukrywane przed światem. Czasem nie chcą wybaczyć bólu, jaki przeżyli, nie chcą przebaczyć swoim przesiadawcom i światu, że ich skrzywdził. Ci, którzy idą przez życie „po trupach”, sami nie martwiąc się

*niczym, nie cierpią, bo wyrzucają wewnętrzne zło, ale niestety zarażają innych własną agresją i nienawiścią, właśnie tych, którzy przekonani są, że świat jest z gruntu zły.*

*O tym, że to myśl jest odpowiedzialna za cierpienie i wszelkie zło naszego życia potwierdzają wszystkie ezoteryczne nauki duchowe i magiczne. W magii obowiązuje zasada, że myśl, którą wysyłamy w świat, jeśli robimy to odpowiednio długo i z dużym zaangażowaniem unosi się do sfery odbić, zwanej światem astralnym, gdzie jej wibracja łączy się z podobnymi do siebie i powraca na ziemię do nas wzmocniona, przynosząc realne efekty dobre, lub złe, w zależności od tego, co wysyłałismy w kosmos. Jeśli dobrze żyjemy innym, mówimy o innych pozytywnie, jeśli nie zaśmiejemy sobie umysłu neurotycznymi emocjami, destrukcyjnymi obrazami i wizjami, to pozytywna energia do nas wróci przynosząc dobro. Jeśli będziemy wszędzie widzieć wokół siebie nieszczęście i cierpienie, jeśli wszędzie dostrzegać zaczniemy zagrożenie i zło, to ono wkrótce do nas przyjdzie. Dlatego nie dźwi, że najczęściej gwałcone są kobiety, które boją się gwałtu, a okradani ci, którzy wszędzie widzą złodziei. Wszakże w Księdze Hioba jest napisane: „spotkało mnie to, czegoś się bał”.*

*Wszelkie choroby mają swe źródła w zaburzeniach energetycznych organizmu, jak twierdzą bioterapeuci, a te powstają na skutek negatywnych przeżyć, a zwłaszcza myśli i emocji, jako ich skutku. Bieda i kłopoty finansowe związane są z poczuciem braku bezpieczeństwa. Niepowodzenia uczuciowe, brak miłości i nieudane związki erotyczne, to efekt wewnętrzznego przekonania o tym, że nie zasługujemy na miłość. Brak sukcesów w życiu zawodowym to konsekwencja poczucia gorszości i niskiej wartości.*

*Dlatego zastanówmy się głęboko, kiedy mówimy, że życie jest ciężkie, śniat jest zły, pieniądze są brudne, miłość jest poświęceniem i cierpieniem, praca to trud i znoj.<sup>10</sup>*

\*\*\*\*\*

Znowu czytałam całą noc i teraz jestem nieprzytomna. Ale dla Whartona i jego *Spóźnionych kochanków* jestem w stanie pozbać się snu na długi czas. Wrzuciłam książkę do pustej walizki. Nigdzie się

---

<sup>10</sup> Deepak Chopra, *Sekretna siła spełniania pragnień*

nie ruszam bez Mirabelle i Johna. Prawdziwa miłość przetrwa wszystko, nawet śmierć. Ufam, że kiedyś taka miłość mnie znajdzie.

„(...) Spoglądam na Mirabelle, leży cicha, uśmiechnięta. Mam nadzieję, że ci się to spodoba, Mirabelle. Myślę, że miną całe lata, zanim ktoś przyjdzie tu, by cię odnaleźć. Jesteś blisko domu i tych, których kochasz. Chciałbym zostać tutaj z tobą, ale muszę już iść (...). Nigdy cię nie zapomnę, ukochana. Żegnaj, Mirabelle, żegnaj. Wiesz, jak bardzo cię Kocham (...). Myślę o Mirabelle, która tam została. Wydaje mi się, że dostrzegam delikatny blask świec. (...) Och, Mirabelle, tak bardzo za tobą tęsknię. W swojej ślepotcie nauczyłaś mnie widzieć (...)”<sup>11</sup>.

Mogłabym zakończyć pakowanie na Whartonie, choć trudno byłoby mi ubrać się w książkę. Chyba, że miałyby format plakatu, przy najmniej dwóch. A tak, mogłabym sobie najwyżej zrobić sobie chusteczkę do nosa lub czapkę z daszkiem, znacznie bardziej przydatną na upalne dni. Nie mając wyjścia, odkryłam nowy sposób na pakowanie walizek. Najpierw wywalam wszystkie ubrania z szafy na podłogę, powstaje wtedy w okolicach mojej szafy kopiec Kościuszki, co natychmiast poprawia mi samopoczucie, bo Kocham Kraków. Następnie wybieram z kopca to, co mnie potencjalnie interesuje, co może się przydać, lecz nie musi, musi, lecz nie może. I układam, choć to słowo w moim wypadku, to nadużycie. I wtedy okaże się, że mogę jeszcze załadować pół szafy.

Jak zawsze przed każdym moim wyjazdem wieczorem wpadnie mama, rozpakuje walizkę i zapakuje ponownie. Zmęczona zalegam na łóżku i obserwuję. Obserwuję to, co zostało z kopca.

Nie powiem, galancie. Trzeba by to ułożyć na półkach. Mrużę oczy koncentrując się na skumulowaniu jak największej ilości energii, a nóż widelec ciuchy same karnie powędrują na miejsce?

I oto nagle coś się jakby poruszyło – urocza bluzeczka z Zary (przecena letnia) zaczęła lewitować.

O rety! Nie wiedziałam, że pośród wielu talentów i nadprzyrodzonych zdolności (tu wymienię tylko kilka):

---

<sup>11</sup> Wiliam Wharton, *Spóźnieni kochankowie*



- niebywała zdolność do wydawania pieniędzy,
- nieludzka wprost zdolność do robienia balaganu,
- zaskakujący talent do autodestrukcji,
- wysoce niepokojąca zdolność popadania w paranoje,
- posiadam także zdolność telekinezy.

Panie Boże, to ja do Ciebie przemawiam, ja, mały żuczek, widzisz, klęczę na twardej podłodze (przejęta odkryciem buchnęłam na panele za trzydzieści sześć sześćdziesiąt za metr kwadratowy plus pianka i klej). Wiem, że mnie słyszysz, choć mam nadzieję, że mnie nie widzisz. Jeśli jednak widzisz, to zmruż oczy i wybaczone – wszystkie majtki się jeszcze suszą.

Pragnę z całego serca podziękować Ci za ten dar, jaki właśnie u siebie odkryłam. Wierzę, że miałeś jakiś cel dając mi zdolność telekinezy. Nawet, jeśli celem tym miało być promowanie lenistwa, obiecuję Ci, że czas zaoszczędzony na układaniu ubrań w szafie godnie wykorzystam (tyle przecen przecież w sklepach).

Usłyszałam nagły huk, zdaje się, że w ogródku. Spoglądam przez okno, a tu moja mała jabłonka się złamała. Oj, chyba się Panie Boże wkurzyłeś. No dobra, żartowałam z tymi zakupami. Może zostanę wolontariuszką w hospicjum? Zapuszczam żurawia za okno – rany Julek, jabłonka cała!

Czy ja dzisiaj coś pilam? Czy wczoraj jadłam coś ciężkostrawnego, co mogło mi zaszkodzić? Halucynacje mam. Wczoraj paliłam fajkę wodną, no i mama nagotowała zalewajki na maślakach, ale ona na grzybach się zna, w przeciwieństwie do mnie (zbieram najpiękniejsze sromotniki w całym lesie). Spokojnie, tylko spokojnie. Wracam do pokoju, w którym nadal zalega kopicz Kościuszki, nieco niższy, ale jednak.

Zajmuję pozycję wyjściową na łóżku i uruchamiam nowo odkryte zdolności – próbuję bluzkę z Zary umieścić na górnej półce. No, rusz się wreszcie, przecież dopiero, co się unosiłaś lekko pośród całej sterty ciuchów. I oto bluzka rusza do przodu, sunie lekko przed siebie – trochę nie ten kierunek, ale nie będę drobiazgową. Chwalmy Pana, Alleluja! Chyba się jednak nawrócę. Spod bluzki wynurza się mój zaspany i zaniepokojony całą sytuacją kot, którego przysypał kopicz

Kościuszki. I szlag trafił telekinezę. Cudu nie było. A głosowałam na Tuska. Po dziesięciu minutach marszczenia czoła stwierdzam, że nie posiadam zdolności telekinetycznych. To po pierwsze. Po drugie – marszczenie czoła niweczy zbawienne działanie botoksu, a zatem... nie marszczymy, bo nie chcemy wyglądać jak meteoryt, który wleciał w atmosferę. Tylko, co zrobić z tym magazynem na podłodze. Oznacza to tylko jedno – trzeba zadzwonić do Haliny. To anioł, który uwielbia naprawiać to, co ja zepsuję. Halina klucze ma, jutro przyjdzie, ja wtedy będę już na urlopie, a kiedy wrócę, tradycyjnie nie będę mogła niczego znaleźć. Ale za to będzie porządek.

Kiedy dotarłam na lotnisko, podziękowałam sobie w duchu za to, że jednak nie wybrałam Hurgady na miejsce mojej majówki. Cztery godziny opóźnienia. I tak przede mną dwieście czterdzieści minut czekania na mój samolot. Nudy na pudy. A właściwie, co to znaczy? Ty głupia babo, ile razy sobie obiecywałaś, że spakujesz tylko osiem sztuk ubrań, nie licząc bielizny, co i tak jest przesadą, bo zazwyczaj chodzisz w dwóch przez cały urlop? I znowu walizka wypchana po brzegi. Błąd, zwłaszcza, że lecę do Turcji, kraju, z którego odzież płynie do Polski niekończącym się strumieniem. Momencik, z ciuchów interesują mnie okulary przeciwsłoneczne. Jeszcze nikt nie zaprojektował dzinsów na mój tyłek. Dupę, która wymknęła mi się spod kontroli i zaczęła żyć własnym życiem. Czasem z nią rozmawiam, w końcu podobno należy pogadać z kimś mądrym. Do niedawna rozmawiałam sama ze sobą. Do momentu, gdy szef zaproponował mi gratisowe badania psychiatryczne. Wtedy przestałam, lubię swoją pracę, a zwłaszcza swoją pensję.

Z tyłkiem porozumiewam się telepatycznie – rozumiemy się bez słów. Myślę sobie, że trochę za słabo, skoro mnie wcale nie słucha i rozrasta się do monstualnych rozmiarów, ale w końcu to dość mądra część naszego ciała, więc może wie, co robi. Kilka dni temu spytałam ją, jak stałyśmy na przystanku autobusowym, dlaczego mnie tak nie lubi i jest taka wielka. A ona na to, że zamówi mi wizytę u okulisty, a jak to nie pomoże, u psychiatry. Co jest, do cholery? Czy mój tyłek zawarł bliższą znajomość z moim szefem? W końcu powinnam to wiedzieć. Chociaż z drugiej strony, skoro wymknęła mi się spod kon-



troli, wszystko jest możliwe.

Bo ona twierdzi, że wcale nie jest duża, lecz całkiem normalna, do tego bezczelnie uważa, że jest zgrabna i powabna. I za wszelką cenę usiłuje mi to wmówić. Są nawet takie chwile, gdy się jej przyglądam, że jestem skłonna jej uwierzyć, ale szybko mi przechodzi. To ona znowu zarzuca mi, że jej nie lubię. I coś w tym jest, nie potwierdzam i nie zaprzeczam.

Dobra, dość rozważań o dupie Maryni (w rzeczy samej, w końcu jestem Maryską), czas zacumować w oczekiwaniu na odprawę.

Ale, ale, co to ja jeszcze chciałam. A propos życia własnym życiem. Taka mi myśl przyszła do głowy: niektóre członki facetów także nim żyją. I wcale nie mam na myśli penisa, który generalnie ma przerąbane, bo gdybyśmy my, kobiety, nie dostarczały mu co jakiś czas świeżej krwi, wisiałby tak smętnie całe swoje penisowe życie głową w dół. A tak, podziwiać może świat z wysoko podniesionym czołem. Myślę jednak o rękach. Męskich, które niemal bez przerwy gmerają w okolicach zadów i jąder z taką intensywnością, że wymykają się facetom spod kontroli. Swoją drogą, wyrazy współczucia, bo naprawdę musi być żenujące, gdy jesteś trenerem drużyny bejsbolowej, właśnie odbywa się mecz o mistrzostwo jakieś tam, no najważniejsze, na trybunach dziesięć tysięcy kibiców, przed telewizorem jakieś dwadzieścia milionów, a ty żądasz przerwy na krótką naradę. Żądaj, wolno ci. Wczuj się, jesteś trenerem, wszystkie oczy skupione na tobie. Stoisz na środku boiska i dyskutujesz z sędzią. Nagle miliony widzów zauważają coś dziwnego – twoja prawa ręka najpierw zaczyna gmerać nieśmiało po rozporku, by natychmiast przenieść się w okolice odbytu i panoszyć się tam bezkarnie, zatracając się w tym gmeraniu całkowicie. Ręka wymyka się spod kontroli i zaczyna żyć własnym życiem. Na oczach milionów. Faceci tak mają. Muszą sobie gmerać i już. Tak, więc zdecydowanie wolę, gdy spod kontroli wymyka mi się tyłek, niż ręka.

Takie oto myśli naszły mnie na lotnisku, pewnie, dlatego, że stojący do odprawy do Hurgady facet, zatracił się w gmeraniu, podobnie jak trener drużyny bejsbolowej. Musiałam naprawdę się postarać, by zapanować nad moim żołądkiem. Oni w ogóle robią inne mało



smaczne rzeczy, głównie stojąc na światłach w samochodzie. Zapamiętała dłużej w nosie, poszukując skarbu, jak jacyś zakichani Poszukiwacze zaginionej arki. Każdy z nich to we własnym mniemaniu, Indiana Jones. W kolejce do odprawy do Tunezji stał taki jeden Indiana Jones. Boże, jakiegokolwiek jesteś płci, czy gmerasz sobie w rozporoku czy przejmujesz się wielkim tyłkiem, spraw, żeby mój urlop był pozbawiony tego typu doznań.

Karmo moja, spraw mi niespodziankę. Czekam, otwieram się na nowe. Ale żadnych górników i trenerów!

Usiadłam jeszcze na chwilę w kawiarni, zamówiłam kawę, tort bezowy i postanowiłam wysłać ostatnie sto esemesów do znajomych, w razie bym jednak miała nie dolecieć. Gdy piszę wiadomości tekstowe nic nie jest w stanie mnie od tego oderwać. Nic nigdy dotąd. Andrzej Piaseczny sprawił, że nie tylko nie wysłałam tych wiadomości, ale prawie spóźniłam się na samolot. Siedziałam oniemiała w zachwycie, urzeczona pięknem melodii i mądrością tekstu.

*Były prawdy,  
choć nie całe,  
z nich już siebie,  
nie poznaje.  
Między nami oszalałam,  
więc nie próbuj mnie,  
już bardziej,  
nie chcę czekać,  
kiedy na nic,  
to czekanie niech  
nie ma granic.*

*Albo chodź, przytul mnie,  
albo odejdziesz i przebaczą,  
i niech stanie się to tu i teraz.  
Albo teraz i już  
kiedy niebo cię zsyła,  
albo wszystko skończone i wybaczą.*

*Były inne, nawet łatwe,  
Łatwo przyszły, poszły z czasem  
Między nami popatrz na mnie  
Cierpliwości już nie znajdę  
Choć bym wierzył  
w proste słowa  
życie więcej  
chce,  
chce dziś od nas.*

*Albo chodź, przytul mnie,  
albo odejść i przebaczyć  
i niech stanie się to tu i teraz.  
Albo teraz i już  
kiedy niebo cię zsyła  
albo wszystko skończone i wybacz.*

*Albo teraz i już  
kiedy niebo cię zsyła  
albo wszystko skończone i wybacz.<sup>12</sup>*

Jestem cikliwa, łatwo się wzruszam i często płacę. Ta piosenka sprawiła, że moje serce zadrżało, a dusza zalkała. Nie tknęłam ani kawy ani ciasta. Z całkowitego odrętwienia wyrwał mnie głos nawołujący do niezwłocznego stawienia się do odprawy pasażerów. Andrzej Piaseczny leciał ze mną, na gapę, ta piosenka wtargnęła we mnie z ogromną siłą i choć bolało, czułam, że nie stało się to bez powodu. Bo w życiu nie ma przypadków.

\*\*\*\*\*

---

<sup>12</sup> Andrzej Piaseczny, *Chodź przytul, przebaczyć*, z płyty: *Spis rzeczy ulubionych*

Leżąc w wannie rozkoszowałam się blogim NNR – nic nie robię, z uwagą czytając poradnik psychologiczny. Fragment: „Jak wziąć prysznic jak mężczyzna” spowodował u mnie doskonały masaż przepony, zwłaszcza, że jeszcze usiłowałam sobie wyobrazić to wszystko po kolei. A że mam wyobraźnię plastyczną, całkiem dobrze mi to szło. Oto kilka rad:

1. Zdejmij ubranie, siedząc na łóżku i zostaw rzeczy rzucone niedbale jedno na drugim.
2. Przejdź nago do łazienki. Jeśli zobaczysz gdzieś żonę, potrząśnij w jej kierunku przyrodzeniem wołając: „luuu luuu!”
3. Pooglądaj się dłuższą chwilę w lustrze, wciągając brzuch, byś mógł popodziwiać swoje przyrodzenie.
4. Wejdź pod prysznic. Nie szukaj gąbki. I tak nie będzie ci potrzebna.
5. Pośmiej się z tego, jak głośno puszczasz bąki.
6. Nasiusiąj do brodzika celując w odpływ.
7. Wyjdź spod prysznica wycierając się częściowo.
8. Nie przejmuj się mokrą podłogą.
9. Puść dwukrotnie bąka.
10. Wróć do sypialni i włóż stare ubranie.<sup>13</sup>

Już, już miałam przejść do części drugiej pt. „Jak wziąć prysznic jak kobieta”, gdy zadzwonił telefon. Chwilę się zawahałam. Zwyciężyła chęć poznania różnic między nami. Oj tam, niech sobie dzwoni. Zrobiłam sobie więcej piany, starą wypróbowaną metodą (słuchawką od prysznica – wtedy wychodzi najlepiej) i śmiałam się w głos.

1. Zdejmij ubranie i włóż do pojemników na brudną odzież, segregując na jasne, ciemne i białe oraz do prania ręcznego i w pralce.
2. Przyjrzyj się w lustrze swojej figurze, wciągnij brzuch i pojęcz chwilę, że znowu utyłas.

3. Wejdź pod prysznic i przygotuj sobie myjkę do twarzy, myjkę do rąk, myjkę do krocza, szczotkę do pleców, szeroką gąbkę oraz pumeks.

---

<sup>13</sup> Allan i Barbara Pease, *Dlaczego mężczyźni nie potrafią robić dwóch rzeczy równocześnie a kobiety na moment nie przestają gadać*



4. Umyj dwukrotnie włosy szamponem grejpfrutowo-ogórkowym z dodatkiem osiemdziesięciu trzech witamin.

5. Wetrzyj we włosy odżywkę grejpfrutowo-ogórkową i pozostaw na piętnaście minut.

6. Ogól włosy pod pachami i na nogach. Rozważ ogolenie bikini, ale ostatecznie zdecyduj się na wosk.

Zgłębianie tajników ludzkiej natury musi być niebywałym doznaniem i, jak widać po celności opisów, przynosi efekty. Obawiam się jednak, że wcześniej czy później może prostą drogą zaprowadzić zgłębiającego do psychiatryka lub w najlepszym wypadku do rutyny, która jak z kolei wiadomo oznacza utratę dystansu i właściwej perspektywy.

\*\*\*\*\*

## **Turcja**

Czy ja naprawdę wyglądam na taką naiwniaczkę, że każdy mój pobyt w hotelu muszę zaczynać od wygzekwowania zmiany pokoju? Albo mi dadzą coś w podziemiach, tuż obok toalet, albo przez ścianę z przepompownią. A teraz dostał mi się pokój w takiej części hotelu, że droga na śniadanie zajmowałaby mi dwa dni. Żeby tam dotrzeć musiałabym użyć trzech wind, jednych schodów i wielbłąda. No dobra, z tym wielbłądem to przesadziłam, ale daleko było. Wybieram budynek główny i niech sobie recepcjonista gada, ile chce, że będę miała krok do plaży, większy pokój, a w zasadzie dwa, wyższy standard. Poza tym, z morza nie korzystam, gdyż, ponieważ mam alergię na słońską wodę i natychmiast po wyjściu z niej, wyglądam jak ofiara ataku szerszeni, ewentualnie chory na wiatrówkę. Wolę mieszkać w skromniejszym, ale za to nie w katakumbach.

Uwinęłam się szybko z tą zamianą, jakieś osiem minut i byłam tam, gdzie chciałam.

Moje bystre oko natychmiast zauważyło, że żaden Turek nie gmera sobie nigdzie, przynajmniej tak otwarcie.

Na późną kolację zjadłam nie wiem, co, ale było niezłe. Jeśli chodzi o tak zwane widoki, to niewiele widzę, bo jest już ciemno, ale

mam przecucie, że kiedy jutro wstanę i wyjdę na balkon, przywita mnie niesamowity krajobraz. Mam nadzieję, że będzie obiecane morze.

## **Dzień pierwszy**

Wstawaj, szkoda dnia! – wrzasnął mój wewnętrzny głos podrywając mnie na równe nogi skoro świt. Nic to, że to pierwszy dzień urlopu, tym bardziej nie wolno zmarnować ani minuty. Miałam dylemat – najpierw na taras, czy siusiu. Przez sekundę przemknęła mi szatańska myśl, że właściwie mogłabym połączyć jedno z drugim, tak jak systematycznie i niemal rytualnie już czyni to mój sąsiad zza ogrodzenia (swoją drogą widok obrzydliwy – facet sikający z tarasu), ale mi się przypomniało, że nie mam penisa i siknęłabym bez odpowiedniego efektu, a oprawa być musi. Powitać Turcję sikając z tarasu do basenu na przykład. A penis, wiadomo, rzecz święta, urządzenie wielofunkcyjne – tu służy jako wąż ogrodowy. No dobra, dość tych fantazji. W myślach przemówiłam do pęcherza i zrozumiał, że może chwilę poczekać, a moja chęć ujrzenia widoku, jaki roztacza się z mojego okna jest ważniejsza niż tak przyziemne siusianie.

Tak jak stałam wyszłam na taras i zamarłam. Cóż, jeżeli ktoś kiedyś postanowił mnie uszczęśliwić, to wystarczy, że zagwarantuje mi, że gdy otworzę oczy, pierwszym, co zobaczę, będzie morze. No i tęcza, oczywiście.

Morze było na wyciągnięcie ręki. Rozmarzyłam się, ale pęcherz mojego zachwytu nie podzielał, wręcz przeciwnie, kiedy zobaczyłam wodę, jakby się nieco zirytował, ożywił i w związku z tym, pognąłam do łazienki.

Skoro już tam byłam, to umyć się nie zaszkodzi. Ale znowu bez fanatyzmu, nie śmierdzę i nie rozkładam się, w hotelu cztery baseny to się odmoczę, rozmoczę, wymoczę.

Łazienkę zamieniłam na stolówkę, do której po trzydziestu minutach błakania się po hotelowych korytarzach, udało mi się dotrzeć. Kurna, nie dziwię się, jeszcze w szkole, na obozie przetrwania, podczas biegu na orientację zawsze po zakończonych zawodach musiała



mnie szukać kompania wojska i policja z psami tropiącymi.

Trochę się spóźniłam na śniadanie, z jajek zostały tylko skorupki, (dziwię się, że nie zjedli w całości, razem z podstawką), z wędliny nawet flak się nie ostał, nie ostałby się nawet gdyby był papierowy, chleb był tylko mrzonką, o grzankach zapomnij, dobrze, że toster nie pożarł i łaskawie darowali życie ekspresowi do kawy, choć o kawę tu trudniej niż o wodę na Saharze. Przez chwilę zastanawiałam się, czy się nie skusić na te resztki, głodna byłam jak cholera, ale z pomocą przybył czujny i litościwy kelner, przynosząc gorącą pachnącą jajecznicę na szynce, kawę z mlekiem, grzankę z serem, talerz pomidorów i coś, czego nie potrafiłam zidentyfikować, ale miałam nadzieję, że to nie żyje, w każdym razie się nie ruszało i nie miało sierści. Jeszcze godzina bez jedzenia i zjadłabym żywcem biegnącego przez hotelem kota. Za ten posiłek gotowa byłam wyjść za kelnera, ale mi się przypomniało, że pierwsze primo: już mam męża, wprawdzie wyłącznie na papierze, i to też kwestia czasu, bo rozwód w toku, a po drugie primo: islam niekoniecznie jest tym, co mnie podnieca.

Szczerze mówiąc, nawet nie pamiętam, co mnie podnieca. I wcale nie przyjechałam tu, by tego szukać, ale jeśli się jakimś cudem dowiem, to się nie obrażę. Jak powiedziałam, kijem odganiać nie będę. Życie to mrugnięcie powieki. Teraz zbieram się na zwiad, miasto czeka!

### **Po zwiadzie**

Przyleciałam do Turcji, a czuję się jak w Saint Tropez. To dość śmiała deklaracja zważywszy, iż tam też wcześniej nie byłam, ale telewizor mam (nie opłacam abonamentu), Internet też, z literaturą mam dobre stosunki, więc zorientowana jestem, co i jak.

Centrum mnie zachwycało i ten zachwyt zostanie we mnie na zawsze. Bo ja jestem stała w uczuciach. Pokochałam Bodrum od pierwszego wejrzenia, jeszcze w autobusie, gdy jechaliśmy z lotniska do hotelu i ta miłość dzisiaj się ugruntowała. To jedno z tych miejsc, w którym mogłabym zamieszkać. Mój prywatny koniec świata.

Teraz biegnę na spotkanie z rezydentką.

## Po

Czy szkło się tłucze na szczęście? Bo nie wiem, czy mam się cieszyć, czy martwić?

Masz babo placek, na powitanie kelner przyniósł wszystkim po lampce wina, ustawił tę wielką tacę na ogromnej szklanej ławie i... szyba pękła jak cienki lód pod nieroztropnym miłośnikiem zimowych zabaw.

Razem z szybą poleciały nasze kieliszki i zdenerwowałam się, że darmowe wino mi przeleciało koło nosa, a taką miałam ochotę!

Ale nie, nie, wszystko pod kontrolą, wino doniesiono, co spowodowało, że lekko się upiłam natychmiast. To z kolei sprawiło, że ochoczo wykupiłam wszystkie możliwe wycieczki fakultatywne, i z tego, co udało mi się zapamiętać, zaczynam od Pamukkale, pojutrze Efez, trzeciego dnia odpoczynek, czwartego grecka wyspa Kos – płynie się promem godzinę.

Lubię Grecję. Po spotkaniu z rezydentką postanowiłam bliżej poznać innych uczestników wycieczki i przykleiłam się do sprawiających wrażenie równie sympatycznych, co rąbniętych dwóch kobietek, jak się okazało, matki i córki. Magda i Ewa mieszkają w Warszawie i, na pierwszy rzut oka są nienormalne, jak ja, więc wróżę nam długą i świetlaną przyszłość.

Tak, więc na Kos płyniemy razem, podobnie jak do Pamukkale. Znaczy, do Pamukkale jedziemy. Ewa ma nadzieję, że jakiś zięć potencjalny dla Magdy się napatoczy i sobie go przywiozą, jak żywą pamiątkę z wakacji. Ja tam takich oczekiwań nie mam, ale jak się napatoczy, to kijem odganiać nie będę. Ale to już mówiłam. Naturalnie, jeśli spełni kilka podstawowych warunków.

– Na przykład, jakich? – spytała Magda, delektując się herbatką miętową.

– No wiesz – zaczęłam...

– A co ty, Magdusiu, się tak głupio pytasz? – Ewa przerwała mi z wdziękiem, wychylając pół szklanki piwa za jednym zamachem. – Musi być wysoki, przystojny, mieć półdlugie, lekko kręcone, czarne jak smoła włosy, brązowe oczy, długie rzęsy, śliczne usta, markowe

ciuchy, nie więcej niż czterdzieści lat, porządne auto, powiedzmy porsche. Najlepiej gdyby był kawalerem, ale nie bądźmy drobiazgowe. Nie ma takiego wagonu, którego się nie da odczepić. Dziewczyna to nie żona, a żona to nie wszystko – zakończyła swój wywód Ewa, a ja poderwałam się jak oparzona.

– Stój, szalona! Dokąd pędzisz? Dopadła cię klątwa Faraona? – wydarła się na pół hotelu.

– To nie Egipt, a z moją florą bakteryjną wszystko w porządku. Lecę zbudować ci ołtarzyk. Właśnie zostałam moją boginią i będę się do ciebie modlić.

– Oj, mamuś, wcale nie mam takich kryteriów. – Magda zaprotestowała z wrodzoną subtelnością.

– Obawiam się kochana, że takie rzeczy to tylko w Erze – podsumowałam ze smutkiem.

– Dziewczyny, jesteście ludźmi małej wiary. Ja wam mówię, że nie ma rzeczy niemożliwych i, jak uwierzycie, to się zjawi.

– Się zjawi, jak go sobie wytnę z magazynu o modzie i powiększę do naturalnych rozmiarów w trójwymiarze, nakleję na tekturę i postawię. Jak Pudziana reklamującego odżywkę. Ale, mimo wszystko wypijmy za to. No, to pod to spotkanie. – Uniosłam swój kieliszek z winem i stuknęłyśmy się. Magda herbatką, Ewa piwem.

Na basenie poprawiłyśmy z Ewą, bo suszyło nas niemilosiernie. Alkohol i słońce nie są najlepszym dla głowy połączeniem, zwłaszcza rano następnego dnia, o czym przekonałam się, szukając w środku nocy wody mineralnej i Alcazelcera.

## **Dzień drugi. Pamukkale.**

Dobrze, że jestem taka przezorna i zabieram go ze sobą na każde wakacje – Alcazelcer najlepszym przyjacielem kobiety na urlopie.

Magda przyglądała się naszym alkoholowym libacjom bez komentarza, ale i bez entuzjazmu.

Bo Magda niepijąca jest. Cóż, nikt nie jest idealny. Każdy ma jakieś wady. Ona akurat ma taką, ale ma i zalety, bo na przykład, żeby daleko nie szukać, umie tańczyć taniec brzucha.

Z kacem wsiadłam do autokaru, który miał nas zawieźć do Pa-

mukkale. Trzy godziny jazdy. Jakie to szczęście, że z przystankami. Pierwszy przystanek na śniadanie. Tłum rzucił się do bufetu, a my z Ewą w odwrotnym kierunku. Porozumiewamy się telepatycznie. Być może to domena skacowanych. Wszyscy skacowani świata, łączcie się. Zjednoczyliśmy się więc we wspólnym picciu piwa w ukryciu, bo to jednak trochę wstyd. No, umówmy się, szanujące się kobiety, a do tego samotne, nie powinny w tak ostentacyjny sposób propagować alkoholizmu. Dlatego też zaryglowałyśmy się w toalecie. Z dwojga złego niech pomyśla, że uprawiamy tam seks. O nie, pić za budynkiem jak menel nie będę. Tak nisko nie upadłam.

Na drugim przystanku miałyśmy dużo mniej czasu, bo zatrzymaliśmy się tylko na siku, ale puszka cudownie zimnego Efezu w jakies sześćdziesiąt sekund znalazła się w żołądku. Wróc: puszka oczywiście nie, tylko jej zawartość. Ewunia miała dużo lepsze wyniki, nawet nie ośmieliłabym się stawać z nią w szranki.

Kiedy dotarłyśmy na miejsce, okazało się, że tam nic nie ma!!! To znaczy, nie było piwa. Za to ruiny jakies. I właśnie, kiedy na nie spojrzalam nieco zamglonym wzrokiem, przypomniało mi się, że najbardziej na świecie nie znoszę zwiedzać ruin!

Słońce grzało jak szalone, a my na otwartej przestrzeni jak fryteczki na patelni, jeszcze chwila i zacznę skwierczeć. Wycieczka udała się do tego, co pozostało z amfiteatru, a ja, zmęczona upałem, udałam się za ogromne kamienie i zaległam na trawie, rzucając do dziewczyn na odchodne, żeby robiły zdjęcia.

Leżenie w cieniu głazów troszkę mnie otrzeźwiło i postanowiłam jednak liznąć trochę historii. Najpierw z leżenia przeszłam do siadu i rzuciłam okiem. Mało moje oko widziało z tej perspektywy, więc postanowiłam wstać. I wtedy to zobaczyłam...

Olśniewająco białe wapienne formacje trawertynowe wyglądają z daleka jak jasne blizny na górskim zboczach. Gdy podchodzi się bliżej, nabierają bardziej konkretnych kształtów.

Staje się zrozumiałe, dlaczego miejsce to nazwano „bawelnianą twierdzą” – nawet dla skacowanego umysłu.

Postanowiłam trzymać się blisko przewodnika, pierwsze primo, dlatego, że chciałam się naprawdę czegoś dowiedzieć o miejscu,

w którym byłam, a drugie primo, i tu jest pies pogrzebany (nomem omen. Nekropolia też tu jest, ale nie wiem, czy grzebali zwierzęta), miałam nadzieję, że namówię go, żebyśmy skoczyli na jakieś piwo.

Na razie jednak pozwalałam mu dzielić się z nami wiedzą i starałam się jak najwięcej zapamiętać z tego, co mówił. Generalnie było to dla mnie nie lada wyzwaniem, bo przewodnik był niemiecko-języczny, a ja z niemieckim raczej się nie lubimy.

Trawertyny wpisano na Listę Światowego Dziedzictwa Kulturalnego i Przyrodniczego UNESCO. Ciepłe, bogate w wapń wody, spływając kaskadami z urwisk, ulegały ochłodzeniu, w wyniku, czego wytrącały się skały osadowe, z których powstawały naturalne półki, płytkie baseny i stalaktyty. Rzymianie, aby móc korzystać z leczniczych właściwości wód, zbudowali nad trawertynami ogromne miasto-uzdrowisko, które nazwali Hierapolisem.

Zbocze góry, dzięki nierówności terenu, doprowadziło do powstania progów, półkolistych i eliptycznych basenów wody termalnej (ukształtowanych w formie tarasów, oddzielonych od siebie obłymi zaporami, po których spływa woda). Proces naciekowy trwa nieprzerwanie od czternastu tysięcy lat. W czasach rzymskich nazywane trawertynami, dzisiaj ciekawie ukształtowane formy są nazywane „Bawelnianym zamkiem”.

Od tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego siódmego roku wstęp na tarasy Pamukkale ograniczony jest tylko do wyznaczonej ścieżki (dla turystów udostępniona jest część południowa). Wejście na trawertyny, z uwagi na ochronę osadów, jest możliwe tylko boso.

Chodziłam, więc na bosaka, przytrzymując się Magdusi, bo z moją równowagą niekoniecznie już było okey, a powierzchnia w basenach wapiennych nierówna. Nie mogłam się zdecydować, czy przypomina mi to krajobraz księżycowy czy wielkie pokłady soli. Obok znajduje się muzeum Hierapolis i Basen Kleopatry. Ponoć kąpała się w nim Kleo. Leży on na terenie zalanej gorącą i wysoko zmineralizowaną wodą głównej ulicy Hierapolis. Gorące źródło, woda o właściwościach leczniczych i antyczne ruiny. Wszystko to tworzy niezapomniany klimat.

Pływając i spacerując w wodzie oglądać można poprzewracane

antyczne kolumny, cokoly i inne fragmenty budowli. Nie mogłam się nie wykapać, wskoczyłam jak foczka i natychmiast skręciłam nogę w kostce, bo przecież basen był kiedyś ulicą i różne krawężniki są pod wodą. Postanowiłam być twarda i zostałam w wodzie. Jak mam sprawdzić cudowne właściwości tej wody, lecznicze i tak dalej, jak nie właśnie tak? Zaczekam, może noga przestanie boleć. A! I oczywiście liczę na to, że wyjdę z tej wody młodsza o jakieś dwadzieścia lat. Hm... muszę to przemyśleć, bo wtedy będę nieletnia i nie będę mogła pić. Obok Pamukkale znajdują się dwa wspaniałe zabytki kultury antycznej. Nekropolia i zniszczone trzęsieniem ziemi miasto Hierapolis.

### **Dzień trzeci Efez**

Darujmy sobie. Trzeci dzień za sprawą Ewy, spędziłam lecząc kaca giganta. Efez obejrzę w Internecie. Jeśli przeżyję.

### **Dzień czwarty Kos**

Kiedy jestem na urlopie, staram się nie restaurować zabytków, czyli nie robić makijażu. Raz, że skóra też ma prawo mieć urlop, dwa, nikt mnie nie zna, więc nie powtórzy znajomym jak wyglądam naprawdę, trzy, kiedy zakładałam okulary słoneczne – model mucha w ciąży, i tak mnie nie widać, cztery – względy oszczędnościowe i zdroworozsądkowe – przy takim nasłonecznieniu i temperaturze trzydziestu stopni stopni się nie tylko Milka w plecaku, ale i puder.

Jednak z nieznanego sobie powodu tego ranka postanowiłam poddać Starówkę renowacji, franki rzęs pociągnęłam delikatnie tuszem nadając im mocniejszy kolor, a oczom wyrazistość. Przezorny zawsze ubezpieczony, zatem błyszczycy też wrzuciłam do plecaka, w ostatniej chwili puder również postanowiłam zabrać na wycieczkę. Już miałam wyjść z pokoju, gdy żal zrobiło mi się różu. I zdecydowałam, że też pokażę mu Grecję, a co, niech sobie pozwieźda.

Dziewczyny już czekały, molestując tureckiego kierowcę busa, który miała nas zawieźć na przystań, żeby na mnie zechciał zaczekać. Magdusia używała swoich wdzięków (zastanawiam się, czy zatańczyła, czy tylko mrugała oczami), a Ewa zastosowała metodę siłową. Trud-

no powiedzieć, która z nich była skuteczniejsza, grunt, że kierowca nie odjechał.

– A jak miał niby odjechać, jak zabrałam mu kluczyki. – Ewa rzuciła więcej światła na sprawę i już wiedziałam, że wdzięk nie zawsze działa, a przemoc nie zawsze jest zła. W końcu przecież facet przeżył.

Makijaż może i miałam, ale powiem tak: nie wystroiłam się szczególnie i nie jestem z siebie dumna. Mówiąc dosadnie, wyglądałam jak pół dupy z za krzaka i to takiej galantej, bo założyłam zieloną bluzkę na ramiączkach, model ciężowy, tak ukochany przez panie, które nieco zapuściły swój brzuszek. Spódnica też jakaś taka nie bardzo urodziwa – w wielkie kwiaty w tonacji brązowo-czarno-zielonej. Krótko mówiąc, prezentowałam się jak narzuta łowicka. Do tego przywdziałam trzewiki japonki, na płaskim obcasie, co czyniło mnie przysadzistą, zdrowo wyglądającą babą. Nic tylko się zakochać. Dodam, że kiedy wiatr wiał, bluzka unosiła się jak balon, ja tym samym wyglądałam jak ciężarna tuż przed rozwiązaniem. Całości dopełnił ogromny kapelusz w kwiaty, który wieńczył dzieło, czyli zmniejszył mnie optycznie. Wyobraźmy sobie, że zamiast wyżej opisanej garderoby mam na sobie strój łowicki to, wypisz wymaluj wyglądałam jak Pyza na polskich drózkach, Haneczka, żona Rumcajsa lub Kwiczol z Janosika z tym, że na szczęście ja nie miałam takiego zarostu. Chociaż, jeśli przez kolejnych piętnaście lat będę stosowała tabletki antykoncepcyjne nie jest wykluczone, że będę wyglądała jak Yeti.

Taka oto urodziwa postawiłam stopę na promie, a po godzinnym rejsie, na greckiej ziemi.

Z atrakcji wyspy zainteresował mnie, jak zwykle, bankomat. Kiedy go znalazłam, ucieszyłam się prawie tak bardzo, jakbym znalazła studnię na pustyni. Co te pieniądze robią z ludźmi?

Teraz muszę się przyznać do nałogu. Jestem zakupoholiczką. Kiedyś może pójdę na terapię, ale szkoda mi pieniędzy, przecież można za nie kupić tyle fajnych rzeczy...

Zrobiłyśmy skok na sklep z wyrobami z oliwek. Postanowiłam pójść za ciosem i dać szansę naturze, skoro legenda okazała się bujądą na resorach i woda z basenu Kleopatry mnie nie odmłodziła. Może, zatem oliwki. Dojrzałyśmy też jakieś ruiny, ale nie chciało nam się już